

czyli współodpowiedzialności za siebie i innych. Tego nie można narzucić siłą.

Na świecie triumfuje jednak azjatycki model wychowania: „Musisz, wiem lepiej, co dla ciebie dobre”. Efektem takiego wychowania są mistrzowie.

Rodzicom, których fascynuje ten model, proponuję oprócz Juula także książki Alice Miller. W Skandynawii traktuje się je bardzo poważnie. W „Dramacie udanego dziecka” Miller pokazuje, co dzieje się w świecie emocjonalnym dziecka realizującego potrzeby rodziców, a nie swoje. Robi wszystko, żeby ich zadowolić, nie wie, co czuje, kim jest, czego chce. Bardzo często „udane dzieci” jako dorośli kończą depresją, ucieczką w narkotyki. Nie znają siebie, swoich granic, nie odróżniają własnego świata od świata swoich wielbicieli, nie potrafią żyć bez pochwały i akceptacji innych.

Pochwała to według Juula rodzaj kary. O co chodzi?

O to, by wychować człowieka, który podejmuje działania z wewnętrznej motywacji. Jeżeli robi coś dla nagrody, skupia się na nagrodzie, a nie na tym, co robi, co czuje, co się z nim dzieje i czy w ogóle chce to robić. Działanie nagrody niewiele różni się od kary. Motywacją jest stres, a nie zachwyty, który wzmacnia kreatywność. Wychowanie poprzez manipulowanie stresem to kolejne, fatalne w skutkach założenie autorytaryzmu. Małe dzieci potrafią zatopić się w działaniu, w zabawie. Są wtedy w głębokim kontakcie z sobą. Potrzebują ochrony tego stanu, a nie ingerencji z zewnątrz. W takich chwilach dokonują się niezwykle procesy rozwojowe, aktywizowana jest największa liczba połączeń nerwowych w mózgu, rodzi się zaufanie do siebie samego. W Polsce nadal króluje jednak system karania i nagradzania. W przedszkolach i szkołach wymusza się określone zachowania u dzieci bez brania pod uwagę, co czują i czego chcą. Jeśli się buntują, czyli szukają odpowiedzi na to, co proponuje im otoczenie, zamiast szacunku i zrozumienia dostają karne punkty. To niszczy osobowość dziecka.

Jednak uważa się, że w ten sposób kształtuje się poczucie obowiązku, przygotowuje dzieci do pełnienia ról.



ZOFIA ALEKSANDRA ŻUCZKOWSKA mama 11-letniego Michała i dziewięcioletniej Gosi, dyrektorka warszawskiego przedszkola Ogród Dzieci, polonistka i dziennikarka, trenerka Porozumienia bez Przemocy. Prowadzi Pracownię Dialogu, w której oferuje warsztaty dla rodziców i wychowawców oparte m.in. na koncepcji duńskiego pedagoga Jespera Juula (www.jezyk-serca.pl).

Skąd wiemy, jakie role będą potrzebne za parę lat? Współczesny świat zmienia się gwałtownie. Autorytarne wychowanie, którego ofiarami są niemal wszyscy dzisiejsi rodzice i nauczyciele, przygotowało nas do posłuszeństwa i wykonywania obowiązków bez względu na to, co czuliśmy. Efekt? Wielu z nas ma trudność w określeniu, kim są i czego chcą. Jedną z konsekwencji jest system pracowniczego niewolnictwa w korporacjach. Sama przez to przeszłam. Co gorsza – przenosi się to na nasze relacje z najbliższymi. Uczono nas nie odmawiać, spełniać polecenia innych, podporządkować się. Teraz, w delikatnej emocjonalnej przestrzeni, którą jest rodzina, odtwarzamy schemat. Powstaje błędne koło, stare „role” w innym przedstawieniu.

Dzisiaj rodzice są bardzo skupieni na swoich dzieciach.

Obserwuję tak zwanych rodziców bliskościowych. To cudowna idea – noszenie w chustce, przytulanie, zaspokajanie potrzeb u malutkich dzieci. Kiedy jednak dziecko rośnie i zaczyna mówić swoim językiem – „chcę, nie chcę” – mama, którą nauczono, że rodzicom się nie odmawia, nie wie, w jaki sposób kontynuować bliskość, a jednocześnie chronić swoją wolność. Nie wie, jak odmówić dziecku czegoś ze spokojem. A ono to jej emocjonalne miotanie się natychmiast wyczuwa, staje się tak jak ona zagubione, roztrzęsione, niepewne. Juul mówi, że trzeba pomóc rodzicom skontaktować się ze sobą, z tamtymi sfrustrowanymi dziećmi, którymi sami byli, bo z bezradności, zagubienia mogą wpaść w tę samą pułapkę co ich rodzice i jak oni mówić: „Masz robić, co ci każę, i koniec!”.

Na czym polega taka pomoc?

Na warsztatach dla rodziców, które prowadzę w Polsce i w Danii z uczniami Jespera Juula, trenerami Porozumienia bez Przemocy, najpierw przypominamy rodzicom ich zdolność porozumiewania się językiem potrzeb i uczuć, czyli językiem serca – o którym mówi też Marshall Rosenberg. Juul nazywa go językiem osobistym. Kiedy dorośli doświadczą kontaktu ze sobą, swoimi potrzebami, zaczynają słyszeć potrzeby, a nie „zachcianki” dziecka. Słowo „nie” przestaje być wychowawczą porażką rodzica, ale ochroną integralności